

Nadzwyczajna komisja Narodu

Regułą jest, że w katastrofach drogowych ze skutkiem śmiertelnym winą za spowodowanie wypadku obciąża się (90 procent) osoby, które poniosły w wypadku śmierć. W pozostałych 10 procentach mieszczą się m. in. takie sytuacje, w których kompletnie pijany sprawca wypadku przeżył i dał się złapać policji. Najsprawniej ustala się przyczyny takiej katastrofy lotniczej, w której giną wszystkie osoby, a samolot zostaje kompletnie zniszczony. Tu także winą obciąża się najczęściej załogę samolotu, bo martwi nie potrafią się bronić, „mortus non mordent” (zmarli nie kęsa), jak mówi stara łacińska sentencja. Na tym także polega zasada zbrodni doskonałej; żadnych świadków, żadnych śladów, maksimum zniszczeń i wszędzie mylne tropy, co zapewnia medialna dezinformacja. Prokuratura Generalna i Naczelna Prokuratura Wojskowa podały, że dysponują filmem „obrazującym zmiany warunków meteorologicznych w bezpośredniej bliskości lotniska Siewiernyj w Smoleńsku”. Wynikać ma z niego, cytuję, że „warunki pogodowe pogarszały się z minuty na minutę, widać też wyraźnie pogłębiającą się mgłę”. Przesłuchano w tej sprawie świadka, autora aż godzinnego filmu. Idzie zatem w kierunku pierwszej wersji przyczyny wypadku. Ma być nią mgła, która o dziwo zamiast się zmniejszać w miarę upływu czasu, pogłębiała się. A wiadomo, że przed prezydenckim samolotem lądował JAK z dziennikarzami i mgła nie przeszkodziła mu w manewrze lądowania. Nie widzieli jej też dziennikarze. Był tylko niski

pułap chmur. Jeżeli ten film ma być tzw. „twardym” dowodem w sprawie, to logicznym musi być stwierdzenie, że skoro prezydencki samolot był widziany z płyty lotniska, co potwierdzają świadkowie, to tym samym piloci musieli widzieć ziemię. Skoro tak, to mgła nie gęstniała „z minuty na minutę”. A jak prokuratorzy rozpoznali na filmie właściwości mgły? Organoleptycznie? A może to nie była mgła? A w jakim celu świadek (i kto nim jest, może ornitolog?) nagrywał ponad godzinny film. Tak bezradnie, a zarazem bezładnie prowadzone śledztwo nie wniesie niczego do naszej wiedzy o tym, co się naprawdę wydarzyło 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem. Przez dziesiątki lat, na dowód swojej niewinności w katyńskiej zbrodni, Rosjanie powoływali się na liczne niemieckie łuski, jakie znajdowano w grobach pomordowanych. I to była akurat prawda, tylko że naboje produkowano w niemieckich fabrykach amunicji w Tule, Piotrogradzie i innych miejscowościach Związku Radzieckiego, a tylko część tej produkcji, zgodnie z umową, miała przypaść Niemcom. Świat nie miał też prawa nic wiedzieć o samolotach Junkers z fabryki pod Moskwą, czy o fabryce dział czy gazów trujących w Troińsku, a także o niemieckich szkołach i bazach lotniczych ulokowanych w Rosji, a wszystko to miało miejsce w czasach wielkiej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej tuż po niekorzystnym dla obu państw Traktacie Wersalskim. Świat o tym do dziś nie wie, gdyż dominuje wersja o zdradziecko zaatakowanym Związku Radzieckim i jego heroicznym wkładzie w zwycięstwo nad hitleryzmem.

Jesteśmy skazani na snucie własnych domysłów. Zawodzi państwo polskie, jego instytucje i ludzie. Podróż prezydenta z delegacją 95 osób potraktowano jak prywatną wycieczkę w prywatne miejsce. Najprawdopodobniej nie było żadnego zabezpieczenia kontrwywiadowczego i logistycznego. Całe śledztwo, bez żadnego oporu, oddano Rosji, krajowi, który ma na swoim koncie zestrzelenie koreańskiego pasażerskiego samolotu, tylko dlatego że przekroczył granicę państwową ZSRR. Krajowi, którego służba FSB nie wahała się, jak twierdził zamordowany przez nią były agent KGB Aleksander Litwinienko, wysadzić w powietrze budynek mieszkalny w centrum Moskwy, mordując 94 osoby tylko po to, aby wzbudzić nienawiść do Czeczenii i Czeczenów. Państwu, którego „powagę”, czyli de facto swoistą rosyjską nieprzewidywalność, obnażył 19-letni niemiecki pilot Mathias Rust, lądując w dniu święta radzieckich wojsk ochrony pogranicza blisko Placu Czerwonego i Kremla.

Film Jana Pospieszalskiego i Ewy Stankiewicz pt. „Solidarni 2010”, wyemitowany w TVP1, był pierwszym oby nie jedynym dokumentem, w którym wypowiedzi ludzi (w akcji solidarności znaleźli się oni w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, w pobliżu Pałacu Prezydenckiego), były odważne i szczere aż do bólu. Milcząca większość dotąd zabrała głos. A był to głos upominający się nie tylko o stawianie pytań zawierających oczywiste wątpliwości, jakie nasuwają się po tragedii 10 kwietnia, ale domagający się od władzy rzetelnej pracy w celu

wyjaśnienia przyczyn tragedii. Czy rząd wraz z Platformą Obywatelską zdaje sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa? Naród już powołał swoją nadzwyczajną komisję do wyjaśnienia tragedii pod Smoleńskiem.

Wojciech Reszczyński

195Nasza Polska 04.05.10